

Węzełek

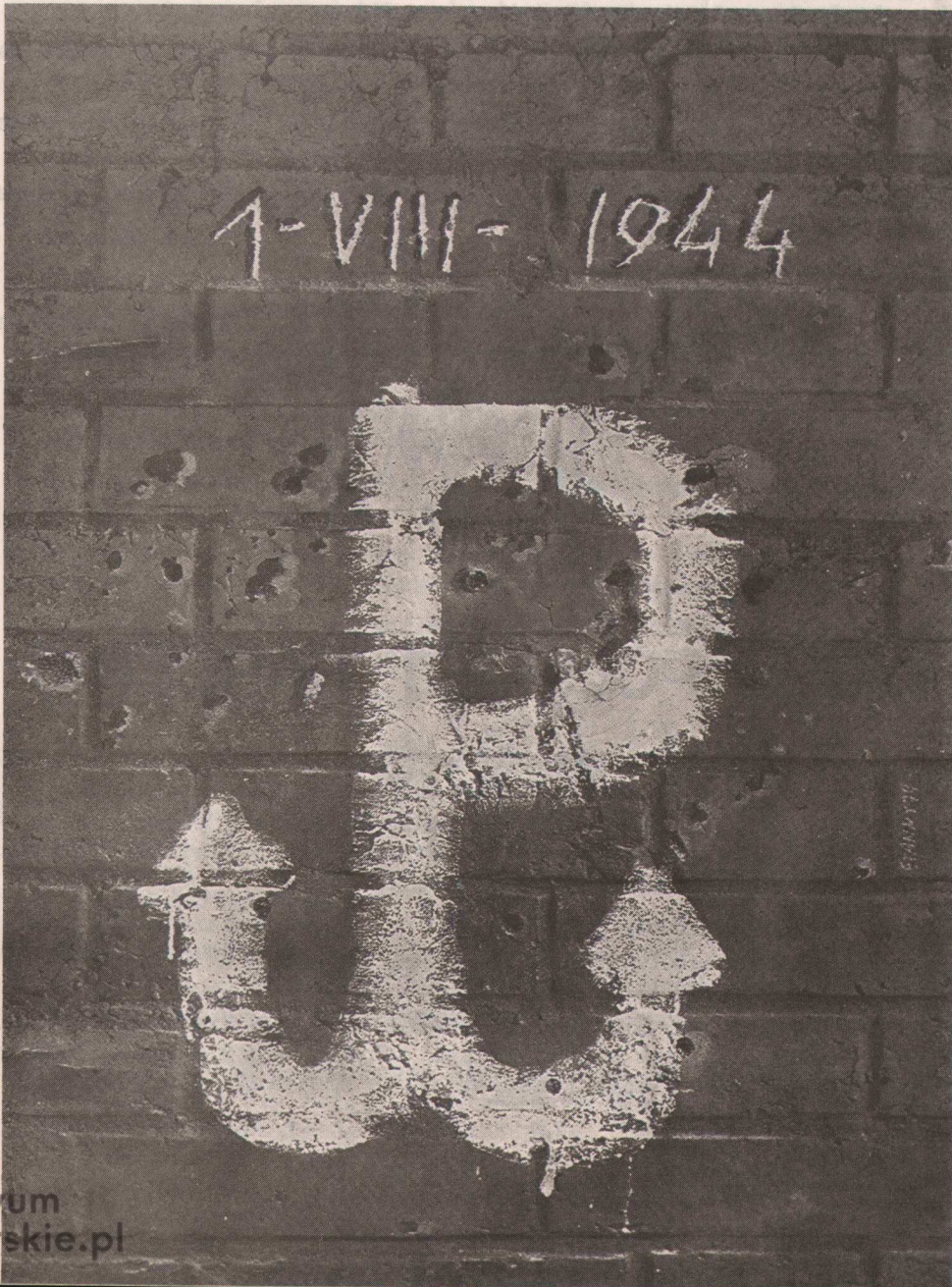
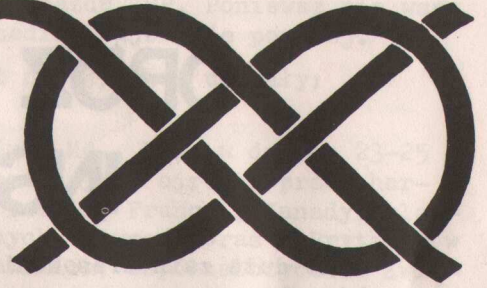
FOR MEMBERS ONLY

NUMER 161

SIERPIEŃ 1989 ROK 29

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK

23-31 Beaver Lane London W6 9AP



archiwum
harcerskie.pl

ŚWIATOWY OBOZ KSZTAŁCENIA INSTRUKTOREK

Jest duże zainteresowanie na wszystkich terenach Obozem Kształcenia Instruktorek.

Przyjeżdżają drużyny z Argentyny, Australii, Austrii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i oczywiście z Wielkiej Brytanii. Narazie zgłosiły się 24 drużyny ale jeszcze czekamy na dalsze zgłoszenia.

Szykują się drużyny z pomysłami, "mlebiują" głowy i przysyłają różne zapytania.

Komenda Obozu natomiast spędziła wiele miesięcy na przygotowaniu obszernego i ciekawego programu.

Wiele polskich instytucji szykuje się aby przyjąć nasze młode, przyszłe instruktorki w swoich progach.

A więc do zobaczenia na obozie.

CZUWAJ!

Wydział Kształcenia
G.K.Harcerek.



DZIEŃ POLSKIEJ HARCERKI

Wielokrotnie pisaliśmy o tym w "Wężełku" /ostatnio w numerze 160 - czerwiec 1989/. Dziś więc już tylko krótko przypomnam, żebyście pamiętały, układając plany na po wakacjach, że w pierwszą niedzielę października - w tym roku - 1-szego października 1989 - "spotykamy się wszystkie - przynajmniej myślnie i modlitwą, jeśli nie można inaczej".

W tym roku, w październiku, przypada 100 rocznica urodzin drużyny Jagi Falkowskiej /patrz str. /.. Instruktorki z Londynu projektują to październikowe spotkanie poświęcić pamięci drużyny Jagi.

Napiszcie do Wężełka jak minęła u Was Październikowa Niedziela. Postarajcie się napisać szybko, poczta chodzi wolno, żebyśmy mogli w grudniowym numerze zrobić zestawienie jak minęła Październikowa Niedziela w Organizacji Harcerek.

IV ZJAZD OGÓLNY Z.H.P.

Ukazały się wreszcie długo oczekiwane uchwały Zjazdu ZHP. Ponieważ nie wszystkie drużyny dostają Wiadomości Urzędowe, przedrukowujemy je poniżej.

IV Ogólny Zjazd ZHP w Rising Sun, USA powziął następujące uchwały:

1. DEKLARACJA IDEOWA.

Zebrał na Ogólnym Zjeździe ZHP w Rising Sun, Md., USA, w dniach 23-25 sierpnia 1988, my, członkowie Zjazdu reprezentujący ośrodki pracy harcerskiej z Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Francji, Kanady, Irlandii, Niemiec Zachodnich, Stanów Zjednoczonych, Szwecji oraz W. Brytanii w 100 rocznicę urodzin Andrzeja i Olgi Małkowskich, współzałożycieli Związku Harcerstwa Polskiego przesyłamy nasze najserdeczniejsze myśli i życzenia do rodaków w Kraju i na świecie.

W czasie trwania IV Światowego Zlotu Związku Harcerstwa Polskiego miało miejsce zebranie Rady Naczelnej. W Zlocie uczestniczyło ponad 1200 harcerzy, harcerzy, członków starszyny oraz przyjaciół Harcerstwa.

Reprezentacja Ruchu Harcerskiego z Polski wiernego wspólnym ideałom po raz pierwszy brała udział w Zlocie.

Zjazd Ogólny dokonał przeglądu całokształtu pracy harcerskiej w świecie oraz wytyczył drogę na przyszłość podkreślając raz jeszcze znaczenie ideologii harcerskiej opartej o Prawo i Przrzeczenie w służbie Bogu, Polsce i Bliźniom.

Wychowanie i przyszłość młodzieży polskiej rozianej po całym świecie byłby głównym tematem naszych obrad.

Naszą głęboką troską jest trwający w dalszym ciągu kryzys polityczny, ekonomiczny i ekologiczny w Kraju. Do głębi oburzeni jesteśmy użyciem przemocy wobec tych wszystkich sił Narodu Polskiego, które domagają się sprawiedliwych reform społecznych i gospodarczych w dążeniu do Niepodległości.

U progu 10-lecia pontyfikatu ukochanego przez nas Ojca Świętego Jana Pawła II, przyrzekamy iść w ślad Jego nauk i wskazań, które do nas kieruje.

W programach naszej pracy harcerskiej nie zapominamy o 70 rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski i 50-lecia napaści na Nią.

Składamy hołd tym wszystkim, którzy swą pracą i życiem służyli sprawie Harcerstwa w Polsce i za granicą.

Idziemy w przyszłość pełni wiary.



- IV Ogólny Zjazd ZHP przyjął wnioski, że funkcje Przewodniczącego ZHP, Naczelniczki Harcerek, Naczelnika Harcerzy i Naczelnego Kierownika Starszego Harcerstwa nie mogą być piastowane przez te same osoby dłużej niż trzy po sobie następujące kadencje.
- IV Ogólny Zjazd ZHP przyjął Regulamin Kapelanów, uzgodniony przez Konferencję Kapelanów oraz delegata Prymasa Polski dla Duszpasterstwa Emigracyjnego ks. biskupa Szczepana Wesolego w dniu 23 sierpnia 1988.
- IV Ogólny Zjazd zobowiązuje Naczelnictwo ZHP do wydania i rozprowadzenia w terminie do 6 miesięcy Regulaminu Głównego z uwzględnieniem poprawek uchwalonych przez IV Ogólny Zjazd ZHP.

5. IV Ogólny Zjazd uchwalił aby, redaktor "Na Tropie" - pisma wydawanego przez Naczelnictwo, wchodził z urzędem do Naczelnictwa ZHP.
6. IV Ogólny Zjazd uchwalił wniosek, aby przewodnicy/przewodniczki powyżej 21 lat mieli czynny i bierny głos na Zjeździe Okręgu. Na konferencji inżynierskiej przewodnicy/przewodniczki mający czynny głos w wyborze kandydata/kandydatki na Komendanta/Komendantkę Chorgwii.

Naczelna Rada Harcerska powzięła następujące uchwały:

1. Naczelna Rada Harcerska wyraża uznanie Okręgowi ZHP w Stanach Zjednoczonych wraz z Przewodniczącym hm. Z. Gajkowskim za zorganizowanie i przeprowadzenie IV Światowego Zlotu Harcerstwa, oraz hm. S. Kusiołowi, Komendantowi Głównemu i całej Komendzie Zlotu.
2. Naczelna Rada Harcerska wyraża podziękowanie społeczeństwu polskiemu w całym świecie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych za pomoc, bez której harcerstwo nie byłoby w stanie zorganizować i przeprowadzić IV Światowy Zlot Harcerstwa w Rising Sun.
3. Naczelna Rada Harcerska wyraża serdeczne podziękowanie Jego Ekselencji ks. Biskupowi Szczepanowi Wesołemu, opiekunowi duchowemu Polaków w świecie, o raz Jego Ekselencji ks. Biskupowi Adamowi Dyczkowskiemu z Wrocławia, za ich obecność na Zlocie Światowym Harcerstwa i Zjeździe i udział w obradach.
4. Naczelna Rada Harcerska wyraża szczerze podziękowanie prelegentom za ich interesujące odczyty w części programowej zebrania.
5. Naczelna Rada Harcerska wyraża najwyższe uznanie dla postawy i całokształtu pracy hm. Ryszarda Kaczorowskiego. Był On Przewodniczącym ZHP przez 21 lat i godnie piastował to stanowisko. Jesteśmy Mu wdzięczni za Jego Służbę dla sprawy polskiej a w szczególności dla młodzieży harcerskiej. W uznaniu prosimy druha hm. R. Kaczorowskiego o przyjęcie honorowego członkostwa Rady.



Ponieważ wiele druhen zapytuje o wniosek w sprawie X punktu Prawa, wyjaśniamy, że nie jest on uwzględniony wśród powyższych uchwał, gdyż nie przeszedł. Dla zainteresowanych przedrukujemy fragment artykułu druhyń Emy Gierat, ogłoszonego w ZNIOZU /nr. 16 - październik 1988/, który doskonale tę sprawę wyjaśnia.

...Wniosek Naczelnictwa, aby unieważnić uchwałę zjazdu na Kaszubach 1976, dotyczącą 10-go punktu prawa harcerskiego, zyskał tylko 33 głosy przy dwu wstrzymujących się od głosowania. Odbrysnia większość (73 głosy) potwierdziła słuszność decyzji sprzed 12 lat - a wiadomości z roku 1982, kiedy to 10-ty pkt prawa mówił o wolności od namiętności "pętających ducha i ciało", nie ograniczając się tylko do zakazu używania tytoniu i alkoholu.

Oowiązkiem zwalczania szkodliwych namiętności nie podlega dyskusji, a szerokie i pozytywne sformułowanie tego punktu prawa uwzględniające plaśnię narkotyków i realistycznie nie stwarzające fałszywego poczucia "praszępatwa" przez wypicie kieliszka wina do świątecznego obiadu. Zebrani wyrazili nadzieję, że po 75 latach może wreszcie poświęcimy nasz wysiłek istocie sprawy, a nie słownym formułkom

WIATRY

Moje Kochane Wiatry, muszę Wam powiedzieć dlaczego tak bardzo ucieściamy się, że nazywaliśmy się drużyną "Pędziwiatrów" i że my zastępowe jesteśmy Wiatrami.

Otóż było to w r. 1942 na jesieni. Przyšla do mnie moja drużynowa Janka Kłopotowska /zginęła jako kurierka w czasie okupacji/ i zawiadomiła mnie, że jestem zgłoszona na kurs drużynowych. W określonym terminie zjawiliam się na ul. Pańskiej /nr. nie pamiętam, stałe miejsce bardziej licznych zbierek z całej Warszawy, gdzie powitał mnie hałas głosów wielu dziewcząt. W pokoju do którego mnie skierowali, na parapecie siedziały dwie druhyń. Jedną dużo starszą /Więka Gronostajska/, a drugą młodą /Wanda Kamieniecka- "Czarna Wanda"/. Ze znajomych mi dusz była tylko Zośka Wilka. Skoro więc nastąpił podział na dwie grupy, przetrząsnęłam się do grupy gdzie była Zośka. Tak więc zostałam w zespole Wandy. Było nas 10: Wanda, Zośka W., Danka/Ka czyńska/, Hala-Maciek /drużynowa 14/, Krystyna-Pulpet/Piątkowska/, Muska i Jada /nieodłączne przyjaciółki/, Hala /przyjaciółka Hali-Maśka i Danki Zdanowicz-Rossmannowej/, Lidka biała i druha, której imienia nie pamiętam, bo była bardzo krótko z nami, no i ja.

Zbiórki odbywały się co tydzień, przeważnie w mieszkaniu Zośki /miała sublokatorski pokój tylko dla siebie/. Pamiętam jak kilka z nas przeżywało bardzo "Akcję pod arsenalem", w 1943 r., gdyż wszyscy ci chłopcy byli ich przyjaciółmi bliskimi.

Na zbiórki było szereg osób zapraszanych, ale dopiero później dowiedziałam się ich prawdziwego nazwiska. Wanda sama z początku była dla mnie tajemnicą. Przedstawiała typ harcerki, której dotąd nie spotkałam - stu procentowej kobiety z dużymi walorami charakteru. Stała się dla mnie szczególnie w pierwszym okresie jakimś wprost ideałem harcerki, później nastąpiła prawdziwa przyjaźń i nasze stosunki oazkowiście się wyrównały.

Z czasem dowiedziałam się, że Wanda jest Komendantką Chorgwii, ale o tym nigdy się nie mówiło, to wogóle nie wchodziło w grę, była pro prostu naszą Wandą. Na zbiórkach umiała stwarzać serdeczną atmosferę, przepojoną ogrom-



Wycieczka kursu drużynowych Wiatry prowadzonego przez hm Wandę Kamieniecką-Grycko - Komorów, lipiec 1943. Od lewej: Danka Rudnicka, Zośka Wilka, Jada Mizerska, Dżunia Łodyńska, Kryśka Jaksówna, Hala Krauz, Hala Glińska

ną byzowości, miękkością kobiecą. Wszystkie tęskniłyśmy za temi spotkaniami. To były chwile pomimo omawiania pracy konspiracyjnej, harcerskiej, jakieś odcięte od tego świata, które nas otaczało. Pamiętam, jak byłymy niespokojne, gdy na zbiórce nie przyszła Hala-Maciek, ale przyczyna była bardzo poważna. Przed okna sklepu w którym pracowała odbyła się tego dnia egzekucja. /Ile Jeruzolimskie róg Marszałkowskiej/. Małka nie przepuściła, musiała zostać na miejscu. Z każdym smarowaniem, z każdą wątpliwością, szacynaliśmy przychodzić do Wandy. Była nam potrzebna, ale i myśmy Jej też były potrzebne. Potem przyszło lato 1943 r. - pojedaliśmy na obóz koło Miłosnej niby jako urzędniczki. W walizkach, oczywiście nie plecach, mieliśmy mapy, kompasy, książki harcerskie. Mieszkałyśmy w leśniczówce, blisko zaprzęgniętego majątku. Byłyśmy tam 10 dni. Piękne to były dni, takie dobre, takie pogodne, takie odcięte od tego co w mieście się działo. I jak grom z jasnego nieba przyszła w kilka dni po naszym powrocie wiadomość o śmierci Tadeusza Zawadzkiego. Ja Go nie znałam, natomiast Hala-Maciek szczególnie blisko była z Nim zaprzęgnięta i to było dla Niej ogromnym wstrząsem. Pamiętam, że kilka zbiorok opuściła, a tylko z Wandą się kontaktowała.

No, a potem w grudniu 1943 r. na uroczystej zbiórce, też na Pańskiej, druha na Jadwiga Zwolakowska wzięła nam podkładki granatowe. Nie były to jednak zwykłe, tylko wycięte w kształcie listków brzozy /Na obozie letnim mieszkaliśmy w lesie brzozowym/. Nosiliśmy je przy sukienkach, krawce były ukryte.

Tak się skończył kurs i oś, czyż mogłyśmy się pożegnać? Nie, to było niemożliwe. A więc zapadła decyzja, że będziemy tworzyć zastęp wędrownicy "Wiatry". Dlaczego taka nazwa - dobrze nie pamiętam, wiem tylko, że przewidywałyśmy, że kiedyś się rozwiemy na różne strony. Znany to był potem zastęp. Jako temat wędrowki obrałyśmy Warszawę. Zaczęły się wędrowki, czytania, referaty, zapraszania różnych osób. Każda prowadziła dzienniczek swojej wędrowki. /Niestety mój się spalił w czasie powstania/. Wszystkie "Wiatry" pracowały jako drużynowe, a jednocześnie tę pracę traktowały jako dalsze samokształcenie. Duszą tego była oczywiście Wanda. Pamiętam takie wesołe momenty, kiedy na imieniny Wandy /ozwiewac 1944/ umówiliśmy się, że wszystkie przyjdziemy w kolorowych sukienkach z bukiecikami groszków. Tak więc nagle Wanda została obrzucona kwiatami. Ile śmiechu i radości.

A potem już wszystko szybko poszło. Sierpień - powstanie. Rozrzucone byłymy po różnych dzielnicach. Nie pamiętam przez kogo zostałam zawiadomiona, że na 15-go sierpnia mamy być u Wandy w "Prudencjalu" /obecny hotel Warszawa/. Idziemy więc z Małkiem na ul. Zgoda, tam już są: Wanda, Zośka, Kuśka i Jada. Było nawet jakieś krótkie spotkanie z Z. Kossak, która mówiła o przeżyciach obywateli z Okępcina, a potem rozwialiśmy się zupełnie. W kraju zostały wszystkie prócz Białej Lidki. /Jadzia została w Anglii/ i mnie - wróciłam do Warszawy 10 maja 1945 r. Oczywiście skrzyknęły się i zaczęły narazić pracę społeczną w Domach Dziecka. Danka była ciężko ranna w pniu.

Kiedy zaczęła się praca w ZHP stawiłyśmy się wszystkie, prócz Białej Lidki. Wanda w 1946 r. wyjechała do męża do Anglii, obecnie są w Kalifornii.

Teraz po 15 latach My chcemy tworzyć zastęp "Wiatrów". Niech stanie się on tym dla Was, czym był w okresie okupacji dla nas: miejscem radości, odpoczynku, samokształcenia i wyrobienia w sobie cech prawdziwie kobiecych, dużej wrażliwości, kultury uszu, kultury życia codziennego, umiejętności szybkiego dostosowania się do ciężkich warunków, pogody, spokoju, żaradności i prawdziwie przyjacielskiego stosunku do wszystkich ludzi.

Niech domy Wasze, choćby nie mieszkała w nich liczna rodzina, były dla wasy

stkich bliskich miejscem odpoczynku i spokoju. Taki dom, choć sama w nim mieszkała, miała druha Jaga Falkowska, takie muszą być nasze domy.

Pisane w 1959 r.

DEJUNIA



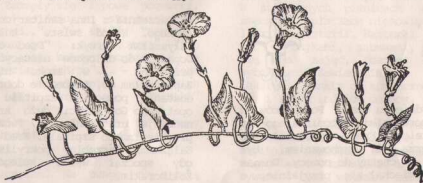
Hm Jadwiga Falkowska, hm Kazimiera Galina. okręgowa okręgu Warszawa-Północ, hm Wanda Kamińska-Grycka, Izabelin 1943

DRUHNA JAGA FALKOWSKA

W bieżącym roku przypada 100-tna rocznica urodzin drużny Jagi Falkowskiej. /30.X.1889/ Zginęła w Powstaniu Warszawskim. Następnym numer - październikowy poświęcony będzie drużnie Jadze. Dlatego bardzo proszę żeby te drużny, które ją znały przysłały do Wójcika wspomnienie o Niej. Zdać jej sobie sprawę, że nie wiele wśród nas jest takich, które ją znały - tymbardziej cenne będzie każde wspomnienie.

Kilka lat temu G.K.Harcerek wydała małą książeczkę zawierającą życiorys 10 najwybitniejszych instruktorek. Jest tam też, naturalnie, o drużnie Jadze.

Do nabycia w Sklepieku harcerek.



Hanka Czarnecka - Kościła
(po 45 latach)

JUŻ CZAS.

Koniec lipca 1944. Ostre pogotowie. Wróciliżam ze wsi do Warszawy i wyszliśmy do różnych pobliskich miejscowości aby scignac harcówki, które były na wakacjach.

Pociągi przepelnione glębieniem niemieckimi żołnierzami z wschodniego frontu. W Warszawie obwieśczenia wzywające do kopania okopów. Żandami zagarniają ludzi do łopat.

Alarm, zbiórka i kolejne odwołania. Wreszcie 1 sierpnia jesteśmy na naszym Punkcie sanitarnym w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych na Placu Trzech Krzyży.

Komendantka Punktu i hufcowa, Jola Wadecka wysłała mnie do Komendy Rejontam po opaski. Jestem bardzo przejęta tym zadaniem. Prawie całą drogę biegnę wbijając sobie w głowę adres i hasło. Stukam do drzwi, otwiera mi znana z biegów sanitarnych pani. Hasło: "wolność", odzew: "walka". Ze skrytki wyjmuję komendantka stos biało-czerwonych opasek z piszczytką WSK/W. Serce bije mi jak młotem. Odliczamy według stanu obsługi Punktu.

Już mam opaski - jak rozkaz i symbol wolności. A Komendantka mówi: "Wiedzie, że o 5-tej zaczynamy." Jej niekonspiracyjną niedyskrecją oszłam mnie. Odmeldowuję się. Choc pzdzić jak wiatr, ale wiem, że tym razem nie mogę mnie Nieny zatrzymać. Próbuję być opaczona i obywatela przechodząc obok patroli. Czuję, że zaraz.... za 2 godziny stanie się coś wielkiego.

Już w Instytucie biegnę po 3 schody na górę. Dr. Sieruska, Sielana i nasza dziewczęta urządzają salę opatrunkową, ścielają łóżka.....

Już czas! - o 4.30 na podwórku odezwały się strzały.

Genia Kliszewska

STRZELCZ FRED

Z pśród czterdziestu paru Powstańców w plutonie 202 porucznika Żyromirskiego na Żoliborzu strzelec Fred wyznaczył na Żoliborzu twarz i zachowaniem. Był młodzieńcza twarz i zachowaniem. Był młodziutki, miły i chętny do pomocy. Do nas sanitariuszek, uśmiechał się przyjaźnie, a

POWSTANIE WARSZAWSKIE

WSPOMNIENIA HARCEREK PO 45 LATACH



gdy wracali z "akcji" z przejęciem opowiadał co się działo przy "jego" barykadzie.

Pewnego dnia, gdy razem z innymi dziewczętami pręłam białozinę chłopców, wszedł do piwnicy Fred. Poprosił, bym wyszła z nim. Gdyśmy stępli pod ścianą domu, Fred z błyskiem radości w zacerwienionych od niewyspania i znożenia oczach, z pod kurtki wyciągnął piškę, żywą białoróżową różę. Podaję mi posiadzieli: "To chyba ostatnia róża na Żoliborzu". Ucieszeniłam go serdecznie. Widział, jak wielką mi sprawił przyjemność.

We wrześniu przyszły ciępkie dni dla naszego plutonu. Zginęła łączniczka "Katarzyna", gineli chłopcy. Skromne powstańcze pogrzeby musielimy często urzadzac wieczorami, gdy walka zamierała. Nie było już kwiatów na Żoliborzu, natomiast drzewa jarzypiny płoszyły czerwienią dojrzalych korali. Prosiłam Freda, aby ścinał gałęzie, byśmy mogli składać je na grobach Powstańców.

15 września, gdy się już ściemniało, Fred siedział na jednym z drzew, rzucał na ziemię ścięte gałązki, żartował, uśmiechał się a nagłe powiedział: "Ale pamiętaj, jak ja zginię, niech ktoś i dla mnie tatnie gałki jarzypiny".

16 września z inną sanitariuszką biegłam po rannego. Wśród świstu kul i pocisków usłyszałam krzyk: "Fred ciężko ranny". Dopadłam do chłopców noszących Freda. Był przytomny w szoku nie czuł bólu. Zapomniałam Go, że będzie dobrze, że zaraz dostanie pomoc. W szpitalu d-r Raczka, opatrzone Go, stracił dużo krwi, ale była nadzieja uratowania. 17 września ranniem przybiegłam do szpitala. Fred zmarł z nocy. Gałkami jarzypiny pokryliśmy grób Freda, gdy spoczął wśród kolegów w Parku Żoliborskim.

Zosia Sciocińska

Z Pamiętnika Powstańczego "Małej Zosi"

"Żołnierz strzela, Pan Bóg kule nosi!"

Przyszła upragniona zmiana. Chłopcy z naszej kompanii odszkodzili ze stanowisk na ulicy Królewskiej do tymczasowych kwater na dobrotę przynależnej ulicy Bagno.

Znucuknęłam razem z grupą "Sępa". Naganiłam się dzisiaj bardzo - tam i z powrotem ze stanowisk do dowództwa, z dowództwa na stanowiska, czy gdzieś tam. Zde goręco; dzień upalny i strzelają dość mocno.

Frontom domu wypalony; wejście na podwórze kamienicy przez pozostały łuk bramy. W bocznej oficynie małego podwórka stosunkowo chłodno i zacienione.

Na pierwszym piętrze, w pokoju z otworem okna na to podwórze, rozlokowała się drużyna "Sępa". Wokół pod ścianami i pod oknem na rozłożonych materacach pokładli się "jak kto stał".

"Wojtek" nonszalancko odsunął się, ofiarując mi parę wolnych cali, tuż przy drzwiach na przetrzymanie. Zaczęły się typowe popawki, jak zwykle po zejściu ze stanowisk: "że obstrzał był stąd.", "a stąd", "ten CRM szkopa bił nas po ... niezgorzej", "milu zielonych mogło się nakryć nogami" i że "wszystko będzie dobrze". - Atmosfera rozgrywa się - opowiadaniem ostatnich wydarzeń. Aż wreszcie "halutki" zaproponował:

- Zośka, zacznij coś śpiewać, to szkopy uciekna w popłochu!
- Powieś się!
- Zaczynaj! Zaczynaj!
Oczywiście zaczęłam. Na uwagę, że o całą

gang gdzie indziej i że lepiej wyjdzie jak wstąpię, oczywiście wstałam, a zaczęły piosenkę podjęli wszyscy.

- Wtem.... dziwne uczucie: blysk, trzask zatkął uszy i kusz, kusz zatanowidł oddech, napelniał oczy gryszącą mgłą...
Pocisk granatnika uderzył w szym naszego okna, rozpryski poszły po całym pokoju. Moment zKrowogiej ciszy ... i straszkane pokrzyki: "kto dostał!", "co z Małą Zośką...". Otoczyła mnie cała granada. (Dobrze, że nie zaczęła dochodzić, gdzie mogę być ranna!) Wokół pokoju na ścianach, na wysokości parapetu pozostały głębokie dziury, jak rany po odłamkach pocisku. Tam gdzie stałam, ściana była gładka.

A jednak "Sępa" to nagry dowódcą:
- Zośka, śpiewaj dalej!...Allo...alło wal po wodę do picia - jeśli masz jeszcze siłę, dodaj ciszej.

Oczywiście pokazałam mu język i pobiegłam napić spragnionych.

Wanda Kamińska-Gryko, hm.
Komendantka Warszawskiej Chorągwi i Pogotowia w latach 1942-44.

Wyrywki wspomnień z Powstania.

Jedną z takich szóst powołanych w czasie Powstania w której wzięłam udział, była praca Wojskowej Patroli Służby Społecznej (WSS). Dziewczęta w patrolach kilku osobowych wychodziły na miasto, brały udział w gaszeniu pożarów, ogryzowaniu ludzi, przetrzymywaniu ich z jednych do drugich dzielnic, gotowaniu posiłków na różnych placówkach i w trudnych do wyliczenia wielu innych pracach. Jednym z najważniejszych zadań Patroli WSS była opieka nad dziećmi. W stłoczonych piwnicach dzieci głodne, zmęczone, płaczące niemowlęta, doprowadzały ludzi do hysterii. Harcerki zbierały je w ką i bajkami, zabawami, śpiewami starały się je zająć, dając ludzkom nieco wytchnienia. Zawładniały one również lekarskie punkty o konieczności udzielenia tym i innym ludziom pomocy.

Jednym z najważniejszych zadań Patroli było dostarczanie z odległej dzielnicy do szpitala produktów do wyrobu miszkanek dla rannych i rannoszenie ich jak rōwnież i żywności pod wskazane adresy zrozpaczonym,





POWSTANIE

nie mającym pokarmu matkom. Narzały swe życie przemakając ulicami w czasie bombardowania, bo przecież dzieci nie mogły czekać a one kiedy powiedziały: „...Mam szczerą wolę nieść chymra pomoc bliźnim... Niezłoty zapasy się wyczerpały i strasznie dużychwta mogły tylko udzielać otuchy ludziom w piwnicach.

Zawsze miałam przekonanie, że akcja WSS miała znaczenie dla tych ludzi, którzy znaleźli się w sferze ich, oddziaływania. Zupełnie nie oczekiwanie spotkałam się z konkretnym faktem, który napelniał mnie ogromną radością, wzruszeniem i potwierdził to przekonanie.

Kilka lat temu mówiałam podczas Akademii poświęconej walkom o wolność i o Powstaniu Warszawskim, w jednej z organizacji polonijnej w Kalifornii o udziale w nich harcerstwa. Podkreślałam ważność niesienia pomocy ludności cywilnej; mówiłam o działalności Patrolu WSS.

Po zakończeniu jedna z pań wstała i wzruszonym głosem powiedziała: „Jestem jednym z tych uratowanych przez was dzieci. Moja Matka opowiadała mi, jak do piwnicy do której się schroniła, harcerski przynosiły miskanki i żywność. Uratowały mi (i innym) kilumięsiętnemu dziecku życie.”

Ona Pani - Alina Czarnecka - jest od trzech lat druhnąca zuchów a w ostatnim roku harcerkę. Jest przewodniczą. Jesteśmy w bliskim kontakcie i serdecznej przyjaźni.

A TERAZ

KILKA

FRAGMENTÓW

Z KSIĄŻKI

**PEŁNIC
SŁUŻBĘ**
Z pamiętników
i wspomnień
harcerski
Warszawy
1939-1945

„SAWA”

Marie Radzińska

3 WZDCH Czerwonos (do jesieni 1939 r.)

Godzina „W” i sierpień 1944 roku zastała „Sawę” gdzieś na mieście, ale jeszcze przed zabarykadowaniem bramy domu, w którym mieszkała (aleja 3 Maja nr 2), przybyła tam z dwiema dziewczynkami po jakiejś rzeczy.

opozycje posesji bloku, aby przedrzeć się na wyznaczony punkt koncentracji, było dla „Sawy” i dziewcząt niebezpieczne.

„Sawa” z dziewczętami, swoją babcią, ciotką i jej córką,

została wraz z innymi kobietami z bloku przepędzona przez most Powiatowski na Saska Kępa w okolicy Ronda Waszyngtona. Tam postanowiła nawiązać kontakt ze „swoimi”, rozdzieliła się więc z rodziną i wraz z dziewczętami poszła do znanej sobie pani Zofii Aleksandrowiczowej, właścicielki apteki przy ul. Francuskiej 16. W sąsiednim mieszkaniu znajdowało się już kilkadziesiąt, którzy brali udział w akcji na Dworcu Wileńskim i ukrywali się. „Sawa” szukała możliwości przetrwania się przez Wileńskie nie tylko dla siebie, ale i dla dziewcząt.

Wiele danych wskazało na to, że około 20 sierpnia „Sawa” dołączyła do trw. oddziału „Grochów”, który składał się głównie z plutonów 686 i 687, aby razem z żołnierzami przeprowadzić się przez Wisłę. Przeprawą tą, w nocy z 22 na 23 sierpnia, dowodził pchor. „Tomek”. Żołnierze oddziału „Grochów” i inni, którzy przeprawili się przez Wisłę pod dowództwem por. „Wiktor”, weszli w skład batalionu „Rydy” powstałego pod dowództwem rtm. „Gardy”. „Sawa” też została skierowana do rtm. „Gardy”, który stacjonował na ul. Chelmskiej.

Dowództwo rejonu Mokotów przygotowywało poważną akcję uderzeniową na koszarzy DAK przy ulicy Podchorążych. Godzina „U” (uderzenia) ustalono na 23,30 dnia 26 sierpnia.

„Sawa” weszła w skład patrolu Zofii Jastrzębskiej, „Zosi”, a patrol ten przydzielono do kompanii „Krawiec” dowodzonej przez por. „Gryfa”.

Walki trwały bez wytchnienia już niemal trzy doby. Było wciąż wielu rannych. Lżej rannych oprowadzano na miejsce. To właśnie „Sawa” opatrzyła rannego „Andrzeja II”, por. „Lecha” (których po prowizorycznym opatrunku nałożonym przez „Sawę” odniesiono do szpitala przy Chelmskiej) i wielu innych rannych z kompanii „Krawiec”.

Z 29 sierpnia pod wieczór, po odparciu ostatnich tego dnia ataku nieprzyjaciela, dowódca batalionu zarządził złowienie kompanii „Krawiec” przez kompanię „Granat” jeszcze w ciągu nocy i dwudziestego dziewiątego na trzydziesty. „Sawa” skorzystała z zarządzanego odpochnięcia.

„Sawa” przyszła do szpitala Ujazdowskiego na Chelmskiej 19/21 z dwiema koleżankami — były bardzo zmęczone po akcji na ulicy Podchorążych i korzystając z kilku godzin zwolnienia ze służby chciały się przespacerować z dyżurne dra Sawicza, który w tym czasie operował rannych w innym budynku. Po południu, po odwiedzeniu rannych, miały już wracać do swojego bloku, ale ostrzał niemiecki naśladził się. „Sawa” zawiadziła i w drzwiach do szpitala spotkała Hanię Brzozowicką, której wspomniawszy, że idzie do swoich koleżanek, jedna z nich leżała z ręką unieruchomioną w szynie. Właśnie wtedy spadły bomby niszczące tę część szpitala. Pożar ogarnął szczególnie gwałtownie parter budynku, w którym leżeli ciężko ranni. Okna miały zalanie kraty, zaważyły się drewniane stropy i klatka schodowa. Dr Sawicz pracujący w innym budynku — żołnierz „Sawy” pozwolił jej matce rozpoznać lańcuchkę z medalikiem i wojenny sygnalizator z orzełkiem.

WARSZAWSKIE



NA STARYM MIEŚCIE



Wiesław Kemper „Stawka”
3 WZDCH Tomaszów
Huciec Śródmieście

9 VIII 1944 — środa

Zryłam się już z wszystkimi koleżankami. Byłam dziś na Lesznie. Rodzinka siedzi w schronie, bo naloty są cały czas.

Na nasz punkt przyszedł dziś Heniek, na pseudonim „Orzeł”. Jest w „Parasolu”. W „Parasolu” jest też pięciu starszych panów Nowowojaków. Przyjeżdżają z Woli.

Mam coraz więcej rannych. Jest mnóstwo zaszytych cywilnych. Na Długiej 7 w Starostwie przetrzały się wielki szpital. Mamu duże trudności z zapotrzebowaniem w chleb. Inne rzeczy są — dużo cukru w kostkach, czekolada z niemieckich magazynów, szampan, wino. Dali mi spróbować szampana.

Znowu biegałam z rozkazami od dowódców. Na ulicach widzę zniszczenia. Coraz więcej dymiących szklizos i gruzów. W Paszku Simonsa ogromne magazyny z bielizną i materiałami. W jednej części palą się. Cywile gaszą piaskiem. Bez przerw walą pociski.

W szpitalu na Barokowej spotkałam p. Zofię Bogdanowicz. Jest tu razem z mężem, profesorem doktorem Janem Bogdanowiczem. Ona pomaga mi w ratowaniu rannych. Szuka swoich synów, którzy są w jakimś harcerskim oddziale.

12 VIII 1944

Zdemontowałam się dziś i pokoleiłam z szklizosem ze szpitala Jana Bożego na Bonifraterskiej. Pod ostrzałem znalazł się tam jednego cywila, który nam pomagał nosić rannych i dostał w szyję. Miał krwotoki. Zmusiałm jakichś ludzi, żeby pomogli mi go przemieścić, a to tłumaczę na miejscu — zamiatę go ratować — nie można się dostać lekarza. Lekarz widząc, że to cywil, zostawił go, a za chwilę ksiądz każe mu się spowiadają i daje ostatnie namaszczenie. Poplakaliśmy się ze złości, pierwszy raz płacząc — na początku płakałam z radości, a tu co innego. Biedak umarł, zanim dojechał się pomocy. W szpitalu zniszczeniu. Co chwila pada głośny pocisk, dużo ofiar, budynek staje się nie do użytku. Tu i ówdzie w ogrodzie widzi się zwłoki czające na pogrzeb.

Na Piękarskiej zaszło mnóstwo ludzi. Dr „Pobóg” rannych ich. Cywile odkopywali rannych przez wiele godzin. Dopiero po trzydziestu godzinach, o 4 rano, dokopano się do nich. Ciekę już nie żyje. Kwatermistrzostwo z Barokowej przeprowadziło się do nas. Lekarz batalionowy dr „Klaudiusz” ze swoim personelem zajął wiele miejsca. Rannych umieszczamy w piwnicy. Na parterze jest punkt ruznikarski. Na dachu naszego budynku złapał „okę biara”.

W nocy serwały mnie ze smu miotacze min. Najpierw słychać szręty jakby przesuwanej szafy, kilka razy, a potem te szręty — tyle wybuchów. Trzeba je liczyć — nie wiedzieliśmy początkowo, co znaczą te szręty...

14 VIII 1944

Ja z „Walerią” dostaliśmy prywatną kwaterek na Krzywym Kole przy Kamienych Schodkach. Inne dziewczęta na Mostowej.

Znalazliśmy naszych kolegów z konspiracji w palacu Krasińskich. „Parasol” tam teraz kwatruje. Jest „Ksiądzka” i wielu chłopców z 23 drużyny.

Co to była za radość. Cała kompania śpiewała na naszą cześć. „Habdank” był żyły, że musi stać na warcie. U wejścia wisi wielki czarny parasol postrojeny odłamkami.

Chłopcy powiedzieli, że „Lena” została ranna w rękę i „Bożena” ciężko ranna w biodro. Z Woli wrócili dziewiętno. Mieli tam ciężkie bitwy — dużo ofiar na emmentrach na Mylnarskiej i Okopowej.

NOTATKI z KALENDARZYKA „BUNKR”

1 VIII 1944 — 3 X 1944

Jadwiga Zbucka „Bucka” phm
drużynowa 16 WZDCH
huciec Stare Miasto

3 VIII — czwartek

Rano umarła Majka „K”. Zabrani nam Janusza na punkt. Deszcz ciągle pada. Na mieście wywieszono flagi biało-czerwone. Jest cudnie! Wieczorem po modlitwie śpiewano na podwórku „Boże, coś Polakę”.

8 VIII — wtorek

Widziałam się ze Staszkiem — cały i zdrowy. Wanda D. jest również w pobliżu — spotkałam ją na punkcie na Zielnej. Rannych ciągle duzo.

15 VIII — wtorek

Imieniny Kuby. Zocha narysowała wspaniałą laurkę, którą wraz z kwiatkiem mi ofiarowałyśmy. Poszliśmy do naszych na kominek — ale palili się drapacz — więc pomagaliśmy ratować. Byliśmy u Danuty Taty.

16 VIII — środa

Dał była Wiśka z kartką od Wandy [komendantki chorgwili]. Dowiedziałam się, że 14 b.m. zostałam mianowana podkwatermistrzynią — o czym wczoraj Wanda obiecywała. Żaluję, że przy tym nie byłam. Zginął „Sokół”.

20 VIII — niedziela

Dał przed południem wybrałyśmy się z Danuta do moich rodziców. Są na Wareckiej. Po drodze wstąpiłyśmy do Wandy na Złota. Spotkałyśmy się tam z Basią i Inką. Dostałam zieloną podkilkę [pod krzyż harcerski] od Wandy.

21 VIII — poniedziałek

Dał był u mnie Taty. Przyróżł butelkę wina i coś tam jeszcze. Na kwaterek wszystkie bez zmian. Podobno była na Wareckiej Halina M. wybiera się do mnie. Na razie nie ciekawego.

22 VIII — wtorek

... i ciekę żyje, a nie żyje — czas nie płynie, ale ciekę... „Radość w Izraelu — Pasma na Zielnej zdobyta. Narzecze przestano tużci! Pał się.



NA ZAKOŃCZENIE PRZYTOCZY
FRAGMENTY Z PRZEMOWY HM
ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO
DO KSIĄŻKI

**PEŁNIC
SŁUŻBĘ...
Z pamiętników
i wspomnień
harceerek
Warszawy
1939-1945**

Niewyłąk lekura są te dni i wspomnienia harceerek Warszawy z lat 1939-1945. Stanowią zbiór materiałów źródłowych z lat okupacji i Powstania oraz pamiętnikarskich wspomnień uczestniczek wydarzeń z tamtego czasu. Ale zarazem - plansze z dnia na dzień przez młodzieńkie dziewczęta lub kobiety wspomniane po latach swa młodość - są psychologicznie, wrażliwie, polskie młodzieńcy zaangażowane w ruchu samobrony i samopomocy narodowej oraz walki z najeźdźcą. A ponadto są świadectwem osiągnięć wychowawczych i inicjatyw okupacyjnych harcerstwa tamtych lat, osiągnięć i inicjatyw zaskakujących nawet znawców - swą inwencją, uczciwością, wyrobieniem społecznym i dzielnością.

Harcerstwo przedwojenne i wojenne składało się z dwóch odrębnych członów związanych tylko w swych władzach naczelnych: z Organizacji Harcerzy i Organizacji Harceerek. Wprawdzie w jednostce wojennej pewna liczba harceerek wchodziła się do jednostek organizacyjnych harcerzy przez służby sanitariaty i łączności, lecz w swej masie harcerki stanowiły odrębną organizację o swoistej aktywności, swoistym akcentowaniu harcerskich ideałów.

Długością w historiografii i literaturze dotyczącej lat 1939-1945 harcerstwo mgiełki, symbolizowane przez organizację Starzych Szeręgów, zdominowała Organizację Harceerek rozległemu swych wojennych czynów, zachowan i postaw. Sam się do tego przyczynili swoimi książkami. Natomiast o roli wojennej Organizacji Harceerek społeczeństwo dowiedziało się znacznie później i w informacjach nader zwietrzonych, przeważnie specjalistycznych, nie zawsze łatwo dostępnych, ani komunikatywnych. Dopiero teraz otrzymujemy tekt łączący autentyczność, kompetencję, komunikatywność. Tekst, który informuje, ale zarazem porusza wyobraźnię i wywołuje rezonans emocjonalny.

... ..
Szczególnie interesująca jest spontaniczność zastępów, drużyn i hufców harceerek w zakresie reaktywowania zniszczonych i zdeorganizowanych przez wojnę placówek samopomocy i opieki. Harcerki, podobnie jak harcerze, są czynne w Małym Sobotniu, w organizacjach przeciwnajeźdźczej („N”) oraz w służbie wydawczej, ale wyprzedzają harcerzy w różnorodności inicjatyw i wytrwałej konsekwencji przy opiekach nad na rzecz rodzin najbardziej dotkniętych przez wojnę, dzieci, starców, jeńców, więźniów. Inicjatywy opiekuńcze harceerek ujawniane w tym zbiorze nie pokazują, jak wrażliwie było wychowanie instruktorek i ich dziewcząt na nieszczerą gnębnie zniszcony naród i jak bardzo liczyła się rzeczywista pomoc, a nie postury, w działalności opiekuńczo-wychowawczej „rozliczanie się” z każdego dziecka, każdej rodziny branej pod opiekę. A że było w tym sporo aut filantropii - to naturalne dla tamtych.

Uderza samorządność organizowanych poczynają harceerek. Ich inicjatywy i podejmowane poczynania mają zwykle charakter zespołowy, dużo tu wymiany myśli, zbiorowego poszukiwania najlepszych rozwiązań podejmowanego

zadania. A przy tym realizacja zadań sobotnia, samopomocy, opieki odbywa się z reguły w otoczeniu wartości moralnych, którym pragnie się słusze, wartości zwerbalizowanych w Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim. Niezaskakująco silnych wrażeń związanych z treściami ideowymi harcerstwa przewija się w dziennikach i pamiętnikach, gdy mówią o przeżyciach związanych z Przyrzeczeniem Harcerskim, z gawędami i dyskusjami.

Dziwotwórcą częściej i licznie niż chłopcom udawało się realizowanie tradycji harcerskiego „stylu życia” - typowo harcerskich święteń, wyścigów i nawet mini-obozów, nawet konspiracyjnych defilad w stolicy! Jak można przyrównać swą siostrzaną wspólnotę w innych dniach i tygodniach zespolonego identyfikowania się z wyrobionym przez wybranieńców wzorem harcerki. Fascynacja harcerstwem wojennym pochłaniała, oczarowywała niekiedy z tych dziedzin.

Najmniejszym fragmentem tomu są relacje z Powstania Warszawskiego. W tym niewiarygodnie twardym i okrutnym egzaminie charakterów i sprawności - harcerki dowiodły dzielności, dla której stopnia nie śmiemy używać żadnego określenia. Oto grupa sanitariuszek przyzwoitego szpitalika wśród zdruzgotanych wokół murów, wśród ognia i dymów, spozą których słychać głosy zbliżającego się wroga; kto może, opuszcza ten ginący świat - przy ciężko rannych pozostaje tylko grupa harcerskich sanitariuszek - poczucie odpowiedzialności w podjętej służbie przerywczyło nieuludki strach. Oto sceny grozy ginącej Woli, Starogo Miasta, Czerniakowa, Żoliborza, przez których ruiny wśród pocisków, wybuchów, ogni przebiegała łączniczki, czułą się do rannych sanitariuszek, przonośa żywność i wodę służbowo dziewczęta, padają zranione, cierpią, giną - przerywczytając instynktowi, odrzucając propozycje łatwiejszych prac „Nie po to tu jestem, aby mieć łatwą robotę” - mówi jedna z nich.

Pobudana przez lekturę dzienników i wspomnień pamięć dwóch młodych, czułą się do rannych sanitariuszek, przonośa żywność i wodę służbowo dziewczęta, padają zranione, cierpią, giną - przerywczytając instynktowi, odrzucając propozycje łatwiejszych prac „Nie po to tu jestem, aby mieć łatwą robotę” - mówi jedna z nich. Południana przez lekturę dzienników i wspomnień pamięć dwóch młodych, czułą się do rannych sanitariuszek, przonośa żywność i wodę służbowo dziewczęta, padają zranione, cierpią, giną - przerywczytając instynktowi, odrzucając propozycje łatwiejszych prac „Nie po to tu jestem, aby mieć łatwą robotę” - mówi jedna z nich.

... ..
Który wyzwałyśmy żywi i tych czasów i miejsce oraz, który otworzyliście oczy na świat już po latach wojny - schylił nisko głowę przed dziewczętami z tamtych lat. Były uroczym w swej młodości oddaną służbę dla Ojczyzny, były piękne w swej pracy nad sobą i dla innych. Były bardzo kobiece - emocjonalne, entuzjastycznie się zabiegające o piekno, towarzyskie, niepokojące zamęt nadziei osobistego szczęścia. Na to wszystko - gdy nadszedł czas próby - przyswiali pancerz twardości i zaciekłości, siły i wytrwania. Warteściom narodowym dają pierwanstwo nad ponętami osobistych satysfakcji. Szczęście i niespełnienie się szczęściem swej Ojczyzny. Niech zostanie na wieki w pamięci ludzkiej te ciężki niewolniczo narodu, służące jego swobodzie i wspierające go opiekuncząca pomoc.

Aleksander Kamiński

NOWA KSIĄŻKA O DRUHNIE MAŁKOWSKIEJ

Niedawno dostaliśmy list od drużny Zosi, który poniżej drukujemy.

Drogi „Wpzełku”!

Oraz więcej Twoich numerów dociera do nas, do Polski, i cieszymy się, że możemy wiedzieć, czym życie i przez to jesteśmy sobie bliższe.

Chciałabym jednak sprostować coś, co przeczytałabym w kwietniowym numerze „Wpzełku” na str. 6, a co dotyczy ślicznie wydanej książki „Drużna Oleńka”. Mianowicie, że my te miałabym wydać „podobną” książkę, ale dotąd ona nie wyszła, bo „podobno” brak papieru. Otoż, jak zresztą lojalnie głosi notatka na odwrocie tytułowej strony wydanej w Was książki, jest to praca wspólna (materiały przysłane były z Polski, częściowo nie wykorzystane przez Waszą Redakcję a na ich miejsce dołożono nowe. W Polsce miała wyjść z pełnym polskim materiałem (wzbogaconym o artykuły drukowane kiedyś w „Wpzełku”) we wrześniu 1988r., na Złot młodzieży z drużyn harcerskich noszących imię Olgi i Andrzeja Małkowskich, w Sromowcach Włynych w Pianinach, gdzie znajduje się Dworek Cisowy. I istotnie do tej pory ta książka nie wyszła. Nie wyszła, bo naprawdę brak papieru. Taka jest nasza polska rzeczywistość w chwili obecnej. A gdy wrzeskie kiedyś wyjdzie, to na brzydkim papierze i bez fotografii. Tym bardziej cieszymy się, że Wam w Londynie udało się wydać pięknie, szybko i znakomicie pod względem redakcyjnym.

Pozdrawiam Czytelniczki „Wpzełka” najserdeczniej. Szczęść Wam, Boże!

Czuwaj!

Warszawa, w maju 1989.

Zofia Florczak, Im.
(dawna Organizacja Harceerek)

Zaraz po otrzymaniu tego listu przysłała druga wiadomość od Drużny Zosi, że książka w Polsce już się ukazała, a z tą miłą wiadomością dwa egzemplarze polskiego wydawnictwa, za które serdecznie dziękujemy i gratulujemy wszystkim autorkom i redaktorkom.

Książka nosi tytuł „Olga Małkowska, Harcmistrzyni Rzeczypospolitej - zyciorys i wspomnienia”, jest wydana przez Warszawską Oficynę Wydawniczą w Krakowie, ma przyjemną kolorową okładkę i dobry druk.

Niestety cały jej nakład wynosi zaledwie 1100 egzemplarzy na całą Polskę i to w 100-tną rocznicę urodzin drużny Olgi. Trudności z papierem w Polsce są nam wszystkim dobrze znane, ale warto sobie jeszcze raz je uświadomić na tym przykładzie.

Nasz wysiłek z wydaniem książki jest niczym w porównaniu z trudnościami jakie trzeba pokonać w Polsce ażeby tego rodzaju wydawnictwo wogóle się ukazało - w czasie trudnym do przewidzenia. Był to jeden z powodów, dla którego wspólnie postanowiliśmy wydać tę książkę równolegle w Polsce i u nas.

I nie byłoby naszego wydawnictwa „Drużna Oleńka” gdyby nie mowcza praca zbierania, pisanie, starań i zabiegów o pomoc naszych siostr - „dziewczynek” w Polsce!

B. Bienias, Im.
Główna Kwatera Harceerek.



INSTRUKTORKI

pisze



druhu

Kazia Rafalik, hm, Argentyna, pisze:

Drogi Węszku!

Ostatnie dwa numery otrzymałam razem, zgrabnie związane sznurkiem. Widocznie "Ktoś" czytał.

Gratuluję serdecznie druheni Wandzi Wierszbińskiej z Kanady za szczery i poruszający do głębi nasz sprawę list "Dlaczego?".

Ja podobnie przeżywam pracę w harcerstwie, wracam często rozszarowana, bo pomimo starań nie wyszło tak, jak było zaplanowane. Przeżywam zawód. I następnego tygodnia odrodzona jak Prometeusz jadę, planuję, piszę.

Na odpowiedź "Dlaczego?" - dodałabym jeszcze, że my z Polski wyniosłyśmy wielkie poczucie obowiązku. Samorządy szkolne, praca społeczna jak świetlice prowadzone przez młodzież szkolną, wyrobiła w nas pewność, że pracujemy dla Polski, naszej ziemi nareszcie Niepodległej, potrzebującej naszej pomocy i dobrego, zdrowego trzonu przyszłości. Walczyliśmy ze zrozumieniem o naszą zjedzoną ziemię. Wakacje, to przecież był ogólny ruch młodzieżowy. Poznawaliśmy siebie, ale może ważniejsze było to, że poznawaliśmy piękno Polaki, które przecięte liniami zaborów ograniczało się do poznania "Własnej wsi". Zarządy szkolne uczyły nas słuchać tych, których się wybrało na gospodarzy klasy. Bez wątplenia miało to wielkie znaczenie dla formujących się od dziecka obywateli.

Harcerstwo było główną kolumną podpierającą wychowanie prawego człowieka. Nie wszystkie jednak były w harcerstwie, a mimo to mamy to samopoczucie dyscypliny wewnętrznej. Wiele z nas w różnym czasie urodzonych przeszło przez oddziały wojskowe, gdzie niemal od naszego spełnienia rozkazu zależała wojna. Zrealizowałyśmy się z rozkazem żołnierskim, jakże starałyśmy się o jego wykonanie. Do dziś jesteśmy inne od kobiet, które nie przeżyły wojny. Może dlatego właśnie boli nas, gdy coś nie wyjdzie, gdyż uciekło z pod władzy zakreślonego głęboko w nas obowiązku spełnienia podjętych zadań.

Najważniejszym dorobkiem duchowym każdej instruktorki jest "Wytrwałość". Ona trzyma nas na posterunku spełniania obowiązków, czy idą pomyślnie czy trzeba je odnawiać i wspierać. Właśnie zrozumienie tego zmusza nas do dalszego wysiłku.

Co się tyscyżąd podziękowania, zachęty, pochwały, czy uznania - to już inna sprawa. Jesteśmy bezgranicznie skąpi na te rzeczy. "Chcecie, to robicie". O-gó! nie myśleli, że nie robimy tego dla nas, a dla niego i dla dzieci. Przez wiele lat pracowałam w tutejszym szkolnictwie. Jakże inaczej odnoszą się tutaj ludzie do dobrowolnego wysiłku nauczycielki.

Przez wiele lat pracy w harcerstwie nauczyłyśmy się już spełniać dobrze nasz obowiązek, bez oglądania się na uśmiech lub poklask. Myśle, że to właśnie daje nam siłę w pracy tak gigantycznej, jak poświęcenie się, czasu i myśli na rzecz tych, które nakładają mundurek.

Przepraszam Cię "Węszku", że list będzie nieco przydługi, ale czytając dokładnie sprawozdania z IV zlotu, nie mogę oprzeć się wrażeniu jaki wywarł na mnie pomnik "Husarza". Co za wspaniała kompozycja. Uderzył mnie do głębi sens ca myśli historycznej. Co za wspaniały i przepiękny skrót milenijnej histo-

rii naszych dziejów. Od miecza Chrobrego, przez ryngraf Matki Bożej, który zdobył idących w bój pod Grunwaldem, przez hołd składany Batoremu pod Pakowem, gdzie nad głowami pochylonych w hołdzie bojarów góruje skrzydło husarskie, do czasu gdy w ostatniej wojnie Brygada Pancerna jako znak tożsamości nosiła na ramieniu rysunek husarskiego skrzydła.

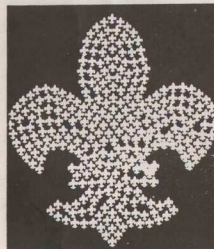
Tylko artysta wielkiej miary i myśli potrafi w jedną figurę złączyć wielkość czynów i myśli. Husarz nie kłęczy przed grobami, On oddaje hołd ojczyźnie, historia którejżnacznona jest grobami po wszystkich lądach świata.

Piękny też jest, ale jakże inny pomnik "Katynia" w Londynie.

To angielski szcypuły gentelma ustawiony na tle pięknego parku w otoczeniu kwiatów. Jakże zmieniły myśi, kłęzący tam husarz pochylony nad wielkim napisem "Katyni" - Prawda?

Serdeczne pozdrowienia

Czuwaj!



Poznajemy się

Z powodu braku miejsca w tym numerze musimy odłożyć drukowanie tego działu do następnego numeru.

Przy okazji chcę nadmienić, że chociaż sporo druhen przyszło "Kilka słów o sobie" to jednak bardzo dużo druhen nie odezwiało się. Ponieważ zapowiedzialiśmy, że będziemy drukować zaczynając od Naselnicki i Komendantek Chorągwi, więc druhen Komendantki, które jeszcze nie napisały niech się spieszą, bo wstyd będzie jak znacznie my drukować o kogoś zabraknie!



INSTRUKCJE

SADŹMY RÓŻE

Sadźmy róże, sadźmy róże,
Długo jeszcze temu światu
Szumieć będą śnieżne burze,
Sadźmy je przyszłemu latu.

My, odbici z niw rodzinnych,
Może z róż nie ujrzym kwiatu,
Ale sadźmy je dla innych,
Szczęśliwшему sadźmy światu.

Jakże los nasz błogi, wzniosły,
Kędy idziem — ciernie, głogi,
A gdy przejdziem — róże wzrosły,
Włęc nie schodźmy z naszej drogi.

Wiersz Seweryna Goszczyńskiego *Przy sadzeniu róż*, napisany po powstaniu listopadowym, w tej wersji stał się w latach 1939—1945 pieśnią Warszawskiej Chorągwi Harcerek.

